

Piskała, Magdalena

Mazowsze w życiu i twórczości Macieja Kazimierza Sarbiewskiego

Rocznik Mazowiecki 15, 215-231

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MISCELLANEA

Magdalena Piskata

Mazowsze w życiu i twórczości Macieja Kazimierza Sarbiewskiego

Maciej Kazimierz Sarbiewski uznawany powszechnie za najwybitniejszego polsko-łacińskiego poetę XVII w. cieszy się ostatnio sporym zainteresowaniem wśród badaczy, a to za sprawą europejskiego charakteru jego twórczości. Uniwersalność języka łacińskiego, w którym pisał zarówno utwory poetyckie, jak i teoretycznoliterackie, a także jego przynależność do Towarzystwa Jezusowego, prężnie rozwijającego się i posiadającego swe ośrodki w całym katolickim świecie (Towarzystwu zawdzięczał Sarbiewski wykształcenie i trzyletni pobyt w Rzymie) sprawiły, iż stał się niemal symbolem europejskości naszej literatury barokowej¹. Ta przeciwstawiana była często nurtowi sarmackiemu jako charakterystycznemu dla naszej kultury narodowej. Ponadnarodowy charakter twórczości Sarbiewskiego sprawił, nie bez pomocy co prawda jezuickiej polityki wydawniczej, iż nasz poeta osiągnął jeszcze za życia sławę, o jakiej dziś mogą marzyć jedynie nasi nobliści. Ukoronowaniem uznania miały być *Epicitharisma* – zestaw pochwalnych wierszy ku czci „chrześcijańskiego Horacego”, napisanych przez tzw. przyjaciół belgijskich² i dołączanych do wszystkich wydań poezji Sarbiewskiego począwszy od 1632 roku. Oczywiście europejska sława jezuickiego poety nie musi oznaczać jednoczesnej rezygnacji z poszukiwań w jego twórczości pierwiastków polskich – nie na darmo był przecież zwany przez współczesnych nie tylko „chrześcijańskim”, ale i „sarmackim Horacym” – czy wężej nawet – regionalnych, związanych z miejscem jego narodzin i wychowania. I choć liryczna twórczość Sarbiewskiego zasadniczo nie koncentruje się wokół stron rodzinnych, to jednak można w niej znaleźć pewne elementy świadczące o przywiązaniu poety do ziemi mazowieckiej.

¹ Por. A. Borowski, *O świadomości europejskiej Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, w: tenże, *Powrót do Europy*, Kraków 1999.

² Szerzej na ten temat zob. J. Starnawski, *Sarbiewski i jego belgijscy przyjaciele*, w: tenże, *Polska w Europie*, Kraków 2001.

Maciej Kazimierz Sarbiewski związany jest z Mazowszem z trzech przynajmniej powodów. Pierwszym z nich jest niewątpliwie jego miejsce urodzenia. Otóż ten XVII-wieczny twórca – ceniony zarówno ze względu na swoje pisma teoretyczne, jak i dorobek poetycki – na świat przyszedł 24 lutego 1595 roku we wsi Sarbiewo³, rodzinnym majątku Sarbiewskich, niedaleko Płońska. Niestety wraz z wstąpieniem do Towarzystwa Jezusowego (w 1612 r.) związek poety z miejscem jego narodzin znacznie osłabł. Nie uczył się on ani nie przebywał w największym i najbardziej znanym na ziemi mazowieckiej ośrodku jezuitckim, którym był Pułtusk, lecz został skierowany do ośrodka misyjnego w Krożach, gdzie nauczał retoryki w latach 1614–1615, skąd następnie przeniesiony został do Braniewa. Tu podjął studia filozoficzne, by po ich ukończeniu ponownie zając się dydaktyką w krożeńskim kolegium. Tym razem wykładał zasady poetyki i syntaksy. Nie pozostaje jednak w Krożach długo, gdyż już w 1619 roku odnajdujemy jego nazwisko wśród wykładowców seminarium nauczycielskiego w Połocku, skąd po roku trafia do Wilna tym razem nie jako nauczyciel, lecz student teologii. Przełomowym momentem w biografii poety jest niewątpliwie rok 1622. W tym bowiem czasie zakonnicy postanowili wysłać Sarbiewskiego do Rzymu, aby tam kontynuował studia teologiczne.

Swoistym dziennikiem podróży do Rzymu jest *Iter Romanum*. Elegia ta powstała w listopadzie 1622⁴ i ma kształt poetyckiego listu do przyjaciela – Mikołaja Kmicica, który przebywał w tym czasie w Pułtusku. Nic więc dziwnego, że w tym właśnie utworze odnajdziemy – nikle co prawda, ale jednak – ślady mazowieckie:

DROGA RZYMSKA (w. 11-26)

Gdy wreszcie w kraj, gdzie hasa swobodnie Akwilon,
 Szczęśliwie na ojczyście dostaniesz się łany,
 Zielone się przed tobą snuć zaczną płaszczyzny,
 Biegnącego w dal wzroku gór pasmo nie wstrzyma
 I modrą wstęgą Wisły przepasan łań żyzny
 Milsze drogi przed twymi roztoczy oczyma.
 Kiedy zamki sarmackie w szybkim miniesz pędzie,
 Wśród niw, gdzie wdzięcznej Narwi żywa fala pluska,
 Pieryjskiej Muzy pałac przystanią ci będzie,
 Słynnego z tyłu nauk liceum Pułtuska.
 Oznajmij druhom miłym, jak do Lacjum ziemi
 Doszedłem, gdzie łań bujna winorośl przystraja,
 Lecz najpierw Ojców słowy powitaj wdzięcznymi
 I po trzykroć drogiego pozdrów Mikołaja,
 Podróży mej przygody i znojne ciężary
 Przedstawisz, jak Kastalii wdzięczna każe mowa...⁵

³ Wiadomości biograficzne, jeśli nie zaznaczono inaczej, przytaczane są za: K. Stawecka, *Maciej Kazimierz Sarbiewski. Prozaik i poeta*, Lublin 1989, s. 11-39.

⁴ Por. M. Korolko, *Sarbiewski i jego „Liryki”*, w: M.K. Sarbiewski, *Liryki oraz Droga rzymska i fragment Lechiady*, Warszawa 1980, s. VII.

⁵ Wszystkie cytaty liryków Sarbiewskiego w tłumaczeniu Tadeusza Karyłowskiego wg wydania: M.K. Sarbiewski, *Liryki oraz „Droga rzymska” i fragment „Lechiady”*, oprac. M. Korolko przy współudziale J. Okonia, Warszawa 1980.

Obraz Mazowsza, rysujący się w apostrofie otwierającej utwór, choć skromny, nosi wyraźne ślady podporządkowania pewnej idei rysującej się dość wyraźnie w całej lirycznej twórczości Sarbiewskiego. Tak jak jego życie, tak i pisma poetyckie naznaczone zostały przez przynależność „sarmackiego Horacego” do zakonu jezuitów. Stąd też na pierwszy plan wysunięta została pochwała Pułtuszka, nie samego miasta wszakże, lecz znajdującego się tam „słynnego z tyłu nauk liceum”, czyli tamtejszego kolegium Towarzystwa. „Kastalii wdzięczna mowa” wpłynęła też niechybnie na skrajnie stypizowany kształt opisu mazowieckiej ziemi, który dodatkowo przytłoczony został równie uniwersalnym obrazem mijanych w podróży krain, wśród których na dłużej przykuwa uwagę jedynie szczegółowy opis zepsucia panującego w heretyckich Niemczech, przez które poeta przejeżdżał. Wśród „podróży przygód”, których opiewaniu służyć miała *Droga rzymska*, znalazło się też zdarzenie nieszczęśliwe, jakim była choroba, a w końcu śmierć konfratra i towarzysza Sarbiewskiego – Mikołaja Zawiszy, co w dużej mierze zaważyło na kształcie tekstu.

Pobyty poety w Wiecznym Mieście pamiętany jest przede wszystkim z powodu zaszczytu, który spotkał Sarbiewskiego. Chodzi mianowicie o obdarowanie poety laurem poetyckim. Nadmienić należy, iż przed Sarbiewskim zaszczytu tego dostąpił jeszcze jeden poeta polsko-laciński – Klemens Janicki. Okres ten ważny jest jednak nie tylko ze względu na uznanie, którego ukoronowaniem była nagroda, jaką otrzymał Sarbiewski w 1623 roku z rąk Urbana VIII⁶, lecz przede wszystkim zaznaczył się ważnymi utworami, i to nie tylko horacjańskimi odami, które miały przynieść poecie uznanie w całej Europie, lecz także wykładami w tamtejszym Collegium Germanicum. Co prawda istnieje wśród badaczy twórczości poety z Sarbiewa spór co do tego, czy i kiedy rzeczywiście wykłady te miały miejsce, mimo to przyjmuje się powszechnie, że właśnie w czasie wakacji roku 1624 powstaje najsłynniejsze teoretycznoliterackie dzieło Sarbiewskiego *De acuto et arguto, sive Seneca et Martialis (O poincie i dowcipie, czyli Seneka i Marcjalis)*⁷. Traktat ten – dotyczący zagadnienia dowcipnej puenty epigramatycznej, czyli tzw. akuminu – zapisał się w historii estetyki jako pierwsze w Europie dzieło dotyczące konceptu, jednego z najistotniejszych środków wyrazu w poezji barokowej⁸. Ponadto zbierał niewątpliwie Sarbiewski materiały do pracy nad *Dii gentium...* oraz *Liber de Urbe et Romanis*, będących dwoma zaledwie rozdziałami większej całości o charakterze encyklopedycznym *Antiquitates Romanae*, którego to dzieła nie udało mu się niestety ostatecznie zrealizować.

Latem 1625 roku już jako twórca uznany i uwieńczony powraca Sarbiewski do Polski. Powrót ten wzbudza zresztą po dziś dzień kontrowersje. Oddelegowano bowiem naszego poetę nagle, mimo że pełnił wówczas funkcję prefekta studiów w Collegium Germanicum, co wymagało pozostania na tym stanowis-

⁶ Por. J. Budzyński, *Horacjanizm w liryce polsko-lacińskiej renesansu i baroku*, Wrocław 1985, s. 167.

⁷ S. Skimina podważa ten pogląd; por. M.K. Sarbiewski, *Praecepta poetica. Wykłady poetyki*, oprac. S. Skimina, Wrocław 1954, s. 486 (przypis 7).

⁸ Por. W. Tatkiewicz, *Estetyka Hiszpana i Polaka*, w: tenże, *Historia estetyki. Estetyka nowożytna*, Warszawa 1991, s. 288-293.

ku przynajmniej do końca roku akademickiego. Ponadto nie zaproszono Sarbiewskiego, choć niby uznano go oficjalnie za twórcę wybitnego, do pracy nad reformą hymnów brewiarzowych, którą zainicjował Urban VIII. Nasunęło to pewne wątpliwości co do rzeczywistych układów polskiego jezuitę z Maffeo Barberinim, który sam zresztą będąc poetą, zazdrościł najprawdopodobniej talentu „chrześcijańskiemu Horacemu”, co spowodować musiało widoczny zgrzyt w stosunkach między nimi⁹. Zgrzyt nader widoczny, gdy weźmiemy pod uwagę, iż mimo uwieńczenia pierwsze wydanie pism lirycznych naszego poety miało miejsce nie w Rzymie, lecz pogrążonej w wyznaniowych sporach Kolonii. Wydanie to kryje jeszcze jedną tajemnicę. Otóż formalnie rzecz biorąc, edycja ta przygotowana została bez wiedzy Sarbiewskiego, w oparciu jedynie o materiały, które udało się uzyskać odeń niejakiemu Stanisławowi Piratyńskiemu. Tak w każdym razie głosi przedmowa do tegoż wydania. Znamionym pozostaje fakt, iż pierwsza publikacja liryków jezuitskiego poety nie uzyskała akceptacji jego macierzystego zakonu. Kolejnym zaś dowodem świadczącym o tym, iż w Rzymie doszło do niejakich nieporozumień między poetą a papieżem, jest fakt, że w czwartej księdze ód Sarbiewskiego – opublikowanej w ramach słynnego wydania antwerpskiego z 1632 roku ozdobionego ryciną Rubensa – nie odnajdujemy ani jednego utworu poświęconego Urbanowi VIII, co w zestawieniu z zawartością trzech pierwszych części zbioru musi zastanawiać. Jakkolwiek było, nie ulega wątpliwości, że po powrocie z Rzymu spędził poeta sporo czasu w rodzinnych stronach. Zapisem doznań związanych z pobytem w domu rodzinnym po powrocie z Rzymu jest utwór drugi należący do *Księgi epod*:

DO ŹRÓDŁA SONY

Źródło, przejrzystsze niżli szkła kryształ,
 Czystsze niż czystych śniegów biel wesoła,
 Rozkoszy, którą Nimfy ukochały,
 I oczko mego rodzinnego siola,
 Znużony długą drogą, z troski brzemion
 Chcąc się wywikłać, hen z tuskiej aż ziemi
 Wróciwszy, ciszą tęsknoty oniemiom,
 Na darnie padam nad nurty twojemi.
 Dozwól tu spocząć i do wklęsłej dłoni
 Zaczerpnąć wody, niechaj jej nie zmaça
 Ani bydełko, co do źrójów goni,
 Ani gałązka z drzewa spadająca.
 Gdy bełkotaniem rozkosznym słuch bawisz
 I skacząc, falą ochoczą, świetlaną
 Potracasz lekko szemrzących traw klawisz,
 Niech przykrych szumów topole przestaną

⁹ Szerzej na ten temat zob. J. Warszawski, „Dramat rzymski” Macieja Kazimierza Sarbiewskiego TJ (1622–1625). Studium literacko-biograficzne, Rzym 1984.

I słów słuchają tych: gdy wieszczą mianem
Nie darmo Urban mnie darzy uczony,
Nad toń Blanduzji bardziej będziesz znanem
I bardziej sławnym niż fale Sirmiony.

Widać wyraźnie zamysł poetycki, przyświecający temu utworowi, który Aleksander W. Mikołajczak określa mianem kreacji przestrzeni duchowo-cieleśnej, realno-metafizycznej¹⁰. Opis przyrody mazowieckiej w tej parafrazie horacjańskiej pieśni III 3 nie jest samoistny, lecz podporządkowany został uwypukleniu z jednej strony idei promowanej w pierwowzorze, z drugiej – jednak poddany został chrześcijańskiej obróbce zmierzającej do wyeksponowania metafizycznego wymiaru opisywanych zjawisk. Zmusza to do dwupłaszczyznowej interpretacji wiersza. Powierzchniowo odczytany, zdaje się wyrażać radość poety z powrotu w rodzinne strony i chęć podniesienia ich rangi dzięki twórczym wysiłkom autora obiektywnie sławnego, czego podkreśleniu służy przywołanie postaci Urbana VIII, który przez uwieńczenie przyczynił się do tego bezpośrednio. Można też pokusić się o głębszą analizę i doszukiwać w opisie Sony – skrzęcej się czystą, kryształową wodą – symbolicznych, choć jakże czytelnych dla chrześcijanina, znaczeń¹¹. Niewątpliwie ukazany w tym utworze obraz nie ma jedynie oddawać uroków rodzinnej wsi, gdyż jest on na to zbyt uniwersalny, lecz służy prezentacji piękna całego ziemskiego świata, wypływającego z harmonijnego współistnienia jego poszczególnych elementów. Twórca zaś pragnie wysławiać to piękno, gdyż jego doskonałość wypływa w istocie z doskonałości Boga. Również wspomniana już sława, którą cieszy się poeta, inaczej niż w poezji Horacego nie jest samoistna, lecz jest darem, który należy wykorzystać do opiewania wcale nie rodzinnej przyrody, tylko jej Stwórcy tym bardziej, iż tego przecież oczekuje Kościół, który pozwolił popularności tej zaistnieć.

Niezależnie od sensów, jakie przypiszemy utworowi poświęconemu Sonie, zauważyć wypada, że i tym razem nie zabawił nazbyt długo Sarbiewski w swych rodzinnych stronach. Jeszcze w 1625 roku oddelegowano go bowiem do kolegium połockiego, gdzie zajął się wykładaniem retoryki. W roku zaś następnym tę samą funkcję zaczął pełnić w kolegium wileńskim. Wykłady prowadzone przez Sarbiewskiego zaowocowały kolejnymi pracami z zakresu poetyki, które nie zostały wydane. Są to traktaty *De perfecta poesii, sive Vergilius et Homerus* (*O poezji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer*) oraz *Characteres lyrici, seu Horatius et Pindarus* (*Charaktery liryczne, czyli Horacy i Pindar*). Okres wileński zaowocował również pierwszym i jedynym za życia autora wydaniem jego pism poetyckich w Rzeczypospolitej, co miało miejsce w 1628 roku w Wilnie właśnie. Po dzień dzisiejszy uważa się, iż poeta nadzorował to wydanie, a nawet, że robił do niego korektę.

¹⁰ A.W. Mikołajczak, *Antyk w poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, Poznań 1994, s. 106.

¹¹ Por. A.W. Mikołajczak, *Antyk...*, op. cit., s. 107.

W historii Akademii Wileńskiej zapisał się Sarbiewski również jako wykładowca filozofii i teologii. Oddanie się Sarbiewskiego bez reszty nowym zajęciom z lekkim zaniepokojeniem obserwował ówczesny biskup płocki, Stanisław Łubieński, czego ślad odnajdujemy w jego liście z 24 lutego 1630 r.:

Podziwiam, że od uroczych dziedzin Muz przenosisz się w mroczny gąszcz filozofii, i obawiam się, aby Twoje znakomite uzdolnienia nie poniosły jakiej szkody, gdy będziesz zmuszony zarzucić zajęcia, do których jesteś stworzony. Ponieważ jednak jesteś stworzony do wszystkiego, co znakomite, będziesz tak uprawiał filozofię, że i w tej dziedzinie osiągniesz chwałę z Twych pism.¹²

Nie jeden Łubieński dostrzegał pewien zgrzyt między rzeczywistym powołaniem Sarbiewskiego a zajęciami, do których przeznaczył go zakon. I choć Sarbiewski nauczał filozofii i teologii w Akademii Wileńskiej, a w 1636 roku uzyskał nawet tytuł doktora w tej dziedzinie, to jednak nigdy nie zdobył sobie na tym polu sławy porównywalnej z tą, którą osiągnął swymi łacińskimi wierszami, o czym najlepiej świadczy list rektora jezuickiego kolegium w Krakowie, Przemysława Rudnickiego, do generała zakonu, Mucjusza Vitelleschiego, z marca 1633 roku:

Nie wiem, jak to się stało, że doszło do tego, iż nie mamy w prowincji prawie nikogo, komu by można zlecić napisanie jakiejś greckiej mowy albo poematu, albo historii. Styl sprostaczał, stał się suchy, okropny. Sądzę, że dwie są tego przyczyny: w szkołach naszych zakorzenił się zwyczaj, iż zamiast wygłaszania mów przez retorów i poetów wystawia się sztuki dramatyczne, a mowy i twory poetyckie po prostu usunięto. Druga przyczyna: władze zakonne przeznaczają do nauk humanistycznych ludzi, którzy nie nadają się do czego innego ani do studiów. Moim zdaniem, byłoby pożyteczne dla prowincji, gdyby przeznaczono do nich ludzi bardziej zdolnych, którzy, jak można się spodziewać, potrafią się w nich odznaczyć. Bo zaiste ojciec Sarbiewski w prowincji litewskiej więcej sławy przyniósł zakonowi swoimi utworami lirycznymi niż pracami filozoficznymi lub teologicznymi...¹³

W przeciwieństwie jednak do teologicznych osiągnięć naszego poety, co do których zdania wśród badaczy są podzielone¹⁴, należy dłużej zatrzymać się przy osobie biskupa płockiego. Postać ta jest wyjątkowo ważna, gdyż z jednej strony był Łubieński wieloletnim przyjacielem poety, czego potwierdzenie znajdujemy w bogatej, choć i tak nie w pełni zachowanej korespondencji; z drugiej zaś strony był kolejnym łącznikiem Sarbiewskiego z Mazowszem. On to przede wszystkim napominał poetę w swych listach, aby ten zwracał większą uwagę na urok rodzinnych stron, które zdawał się nieco zaniedbywać. List Łubieńskiego z dnia 21 sierpnia 1933 roku nie pozostawia w tym względzie wątpliwości:

¹² *Korespondencja Macieja...*, op. cit., s. 104.

¹³ Cyt. za: B. Natoński SJ, *Szkolnictwo jezuickie w dobie kontrreformacji*, w: *Z dziejów szkolnictwa jezuickiego w Polsce*, Kraków 1994, s. 55.

¹⁴ J. Zdanowicz, *Sarbiewski na tle kontrowersyj teologicznych swojego wieku*, Wilno 1932.

Nie wspominasz w Twych pismach ani jednym słowem Pultuska, a tu właśnie wstąpiłeś w służbę Muz. Narew, królowa rzek, nasz Bug, Wisła lepsza niż złotodajny Tag, przechodzą, jak gdyby były Ci nieznanne. Milczeniem okryci Mazurzy, z których się wywodzisz, i to ze szlacheckiego rodu. [...] Lecz powściągnę teraz mój zapal, aby nie zasłużyć na twą skargę, że nie tyle Cię zachęcam, ile raczej ganię. Gdybyś nie miał obowiązków wobec Ojczyzny, zniósłbym obojętnie to, że w pismach swych chwalisz przede wszystkim obcych. Nie zazdroszczę Włochom Włochów, ani Litwinów Litwinom. Trudno mi natomiast pogodzić się z tym, że Mazurzy zapominają o swym pochodzeniu.¹⁵

Poetycką odpowiedzią na te napomnienia, choć niesłuszne, zważywszy na *Iter Romanum* czy odę *Do Sony*, jest utwór opiewający Bug. Tekst powstał dopiero w 1637, a więc aż cztery lata po otrzymaniu przez adresata listu od płockiego biskupa, dlatego też poprzedzony został listem ze stosowną zapowiedzią:

Wielokrotnie w listach napominałeś mnie, bym słał w wierszach moje rzeki ojczyste, Narew i Bug. Teraz wreszcie napomnienie Twoje, pilnie wpajane w mój umysł i wiernie tam przechowywane, zakiełkowało jakby nasiona.

Opóźnienie to spowodowane było natłokiem zajęć związanych z nową funkcją, która została mu powierzona. Otóż 2 czerwca 1635 zmarł Sebastian Łayszewski, pełniący funkcję kaznodziei Władysława IV. Po jego śmierci Sarbiewski wyznaczony został na to miejsce, co wiązało się oczywiście z przeprowadzką do Warszawy. W ten oto sposób rozpoczyna się trwający aż do śmierci poety okres warszawski. Nie oznacza to bynajmniej stałego przebywania królewskiego kaznodziei na ziemi mazowieckiej, gdyż miejsce jego pobytu uzależnione było oczywiście od aktualnego miejsca przebywania dworu królewskiego, jednak można chyba uznać, iż ostatnie pięć lat życia to okres będący wielkim powrotem poety do stron rodzinnych.

Nowe obowiązki okazały się wyjątkowo czasochłonne i spowodowały nieuchronne odsunięcie poetyckich zajęć na dalszy plan. Mimo to oda *Do Bugu*, choć nie została wydrukowana za życia poety (co spowodowane było zapewne faktem, iż ostatnie wydanie jego liryków poprzedzające zgon królewskiego kaznodziei miało miejsce w 1634 roku w Antwerpii), zachowała się i opublikowana została jako tzw. poezje pośmiertne:

Pp. 3. POCHWAŁA BUGU

Pieśń dla Stanisława Lubieńskiego, biskupa płockiego

Ani mnie zdradna Salmaku wód краса,
 Ani strug perskich przezrocze kryształy,
 Ni Acheluzy nurt, co przez Toasa
 Zgon oplakany smutnej nabył chwały,
 Nie wzywa dzisiaj, bym w wieszczym zapale
 Grał pieśń: niech szmerów głośnych zaprzestaną
 Cydń, Paktol bystry i Tybr, co swe fale
 Pod stromych brzegów groźną toczy ścianą.

¹⁵ Korespondencja Macieja Kazimierza Sarbiewskiego ze Stanisławem Lubieńskim, tłum. i oprac. J. Starnawski, Warszawa 1989, s. 111 i 113.

Toń Bugu sławię, co zgubnym upałam
 Nie daje szaleć dokoła Wyszkowa
 I nie przepuszcza za brzegów swych załam
 Oparów, jakie śle pora deszczowa.

O Bugu, wydan z czystego źródlika,
 Jakaż mi Muza dozwoli nad twoje
 Wybrzeża przybiec i klęknąwszy z bliska
 Rękoma czerpać ożywczych wód zdroje?

Kto, pytam, skronie udręczone da mi
 Nad mchy pochylić twe, nad modrą tonią
 I fal twych nurty cieknące strugami
 Z podbródka wkłesłą podtrzymywać dłonią?

O Bugu, czystszy nad szklane kryształy,
 Niech nigdy gałąź z dębu spadająca
 Ani spragnionych trzód zapęd zuchwały
 Przeźroczych nurtów twej fali nie zmaça.

Niechaj upałam cię Noty złowieszcze
 Nie dotkną, ani Borej, co pomyka
 Z północnych krain, przykre niosąc deszcze,
 Lecz niechaj pieści cię miły wietrzyka

Ciepłego powiew. Lecz pomnij, by ziarna
 Ochotnie mełły młynów koła chyże
 Nad twoim brzegiem, niech dłoń twa mocarna,
 Wyszkowa plony w huczącym fal wirze

Krusząc, pian srebrnych girlandą się barwi
 I cieszysz wieszczów słuch szmery miłemi,
 Potem, nurt łącząc swój z nurtami Narwi,
 Ten wyrok Nimfom głoś Mazowska ziemi:

Jeżeli prawdę zapowiedź najnowsza
 Apolla wieści, wierzajcie, potomki,
 Niedługie wieki wśród łęgów Mazowska
 Pieśniarza zbudzą, co wznosząc śpiew gromki,

Poniesie sławę bystrej naszej fali
 W lechickich grodów zaułki najskrytsze,
 Nie podłą lirą on wdzięk nasz wychwali,
 Lecz na dźwięczniejszej, pełnej mocy cytrze.

Znowu więc mamy do czynienia z utworem poświęconym rzece. Wypada się wobec tego zastanowić, cóż takiego kryje w sobie ten właśnie temat. Poezja Sarbiewskiego należy niewątpliwie do nurtu barokowego i jako taka realizuje pewne idee promowane przez styl w tym czasie dominujący. Jedną zaś z jego cech podstawowych jest świadome dążenie do wieloznaczności; ukrywanie paradoksów, wzajemne wykluczanie się sensów. Symbolika rzeki zdaje się doskona-

le wpisywać w tę formułę. Z jednej strony niezmiennosc i monotonia rzecznego nurtu oznaczają pewną stałość rzeczy doczesnych podlegających prawom natury, z drugiej zaś – ruchliwość i pęd wody wskazują na ulotność ziemskich zjawisk. Po jednej stronie czystość kryształowych wód przeciwstawiona została zamięszeniu, które może nastąpić w każdej chwili. To znów uspokajający szum fal przeradza się w huczący wir. Naturalnie życiodajne wody Bugu, dzięki którym pola rodzą swe plony, wprzęgnąć można w służbę człowiekowi. Spokojna toń może przerodzić się jednak w potop grożący ludzkim osiedlom. Rzeka więc jest bardzo poręcznym symbolem, który wykorzystać można rozmaicie, czy to w celu podkreślenia piękna i harmonii przyrody danej nam przez Boga, czy to wskazując potencjalne zagrożenie wypływające z niemożności okiełznania tych darów, co zresztą nie musi pozostawać w sprzeczności. Rzeka jest tu również metaforą poetyckiego talentu, nawiązującą bezpośrednio do mitycznego źródła Hippokrene, przy czym zastanawiające jest, iż wieszcz dar, który z niej wypływa, nakazuje pocie zapowiedzieć nadejście poety nowego, który w pełni poświęci się opiewaniu „mazowieckich łąnów”. Jest to jak najbardziej świadome rozliczenie się z własnym dorobkiem twórczym. To nie Sarbiewski jest tym, który tego dokona, gdyż jego pióro poświęcone zostało tematom mającym niewiele wspólnego ze sławieniem uroków ziemskiego świata, do czego wypadnie jeszcze powrócić.

Obowiązki nadwornego kaznodziei królewskiego, choć niewątpliwie zajmujące, nie spowodowały jednak zupełnego odcięcia się Sarbiewskiego od poetyckiego powołania. Jednakże i pod względem swej twórczości musiał Sarbiewski dostosować się do warunków dworskich. Z tego okresu pochodzi dość kontrowersyjny utwór zatytułowany *Silviludia*. Okoliczności powstania tej sie-lankowej opery opisał poeta w liście do Łubieńskiego:

Tę nową moją poezję zawdzięczam niskiej polnej chatynce w Płońsku, podobnie jak *Zabawy Leśne*, o których słyszę, że zostały dostosowane do taktu muzycznego. Zawdzięczam to także szeroko otwartym i łaskawym niebiosom, pod którymi leży Sarbiewo, o milę blisko oddalono od Płońska. Lecz najwięcej zawdzięczam Tobie, mojemu Apollinowi, który przyjmowałeś mnie często w Wyszkowie i w Broku, w pełnych uroku Twych wioskach i miasteczkach.¹⁶

Niezależnie jednak od uroku mazowieckiej przyrody, pod wpływem której powstał rzeczony tekst, sprawił on wiele trudności badaczom i miłośnikom poezji Sarbiewskiego, bo chociaż nigdy nasz poeta nie opublikował go pod własnym nazwiskiem, to jednak udało się ustalić ponad wszelką wątpliwość, iż utwór ten do oryginalnych nie należy, nawet jeśli przyjąć ówczesne – uwzględniające kategorie *imitatio* i *aemulatio* – kryteria. Autorem oryginału był Mario Bettini (1582–1657), który wydał w roku 1622 widowisko sceniczne pt. *Ludovicus, tragicum silviludium*¹⁷. Niezależnie jednak od rozważań doty-

¹⁶ Korespondencja Macieja..., op. cit., s. 160.

¹⁷ Por. J. Sparrow, *Sarbiewski's „Silviludia” and their Italian Source*, „Oxford Slavonic Papers” 1958 nr 8, s. 1-48; K. Stawecka, *Adresaci liryków Sarbiewskiego*, „Meander” 1975 nr 1, s. 49.

czących ewentualnego plagiatu, którego miał się Sarbiewski dopuścić, warto przez moment zastanowić się nad sposobem, w jaki postrzega „chrześcijański Horacy” swe rodzinne strony, tym bardziej, że część dziesiąta *Leśnych zabaw* rozgrywa się podczas polowania, które miało miejsce w okolicach Warszawy, jeszcze przed zaślubinami Władysława IV z Cecylią Renatą, o czym informuje podtytuł, nie wskazując jednak konkretnego miejsca. Niezależnie jednak zarówno od miejsca powstania utworu, jak i od rejonów opisywanych w *Silviludiach* filologiczna ocena pozostaje nieublagana. Otóż, jak dowodzi Piotr Urbański, nie może być tu mowy o jakimkolwiek realistycznym przedstawieniu przyrody, gdyż został on podporządkowany pochvale nie tyle uroków okolic Płocka czy litewskich borów, gdzie rozgrywa się zasadnicza część *Leśnych zabaw*, lecz Stwórcy. Mamy tu do czynienia z zamysłem podobnym do tego, który przyświecał zarówno Kochanowskiemu w jego słynnej pieśni *Czego chcesz od nas Panie*, jak i samemu Sarbiewskiemu, co widoczne było w omówionych już odach, a więc w celowym stypizowaniu przyrody, które służy ukazaniu całościowego obrazu świata jako tworu doskonałego ze względu na swego Stworzyciela¹⁸. Można ten tekst odczytać nieco inaczej zważywszy, iż spełnia on wszystkie warunki panegiryku na cześć króla, któremu został zadedykowany, zaś partie zarówno *Śpiewu*, jak i *Tańca* są celowo schematyczne, jakby poddane uwypukleniu skomplikowanej strofiki – głównej, jak się wydaje, atrakcji tekstu¹⁹.

Nie tylko *Silviludia* spośród tekstów powstałych w okresie dworskim noszą piętno Mazowsza, gdyż napomnienia Łubieńskiego dotyczące zaniechania przez Sarbiewskiego rodzimego kraju zaowocowały szeregiem (jeśli można w ten sposób określić trzy utwory) wierszy napisanych na cześć plockiego biskupa. Jeden z tych tekstów powstał dla uczczenia przybycia Łubieńskiego z pielgrzymki na Jasną Górę, z której powrócił plocki biskup w niezbyt radosnym nastroju, przygnębiony poczuciem przemijania własnego żywota, czego zresztą nie zapomniał wypomnieć mu Sarbiewski w jednym z listów:

Wypadało wrócić weselszym od Najświętszej Panny Jasnogórskiej, od wzgórza, z którego tryska źródło łask na całą naszą Ojczyznę. Skarżysz się, że odczuwasz ciężar starości; Maryja przywraca życie nawet umarłym. Mówisz, że ledwo oddychasz, Ona jest łaskawsza i bardziej zbawienna niż tchnienie niebiańskie. Piszesz, że niesłodkie Ci są pokarmy, miłe napoje; Ona jest prawdziwą słodyczą i kwiatem wszelkiej niewinności... Gdy to piszę, nie bez natchnienia poetyckiego, ślubuję jednocześnie napisać odę do Najświętszej Panny Jasnogórskiej albo hymn dziękczynny za zdrowie Twoje...²⁰

¹⁸ Por. P. Urbański, *Włoskie drzewa w litewskim lesie?*, w: tenże, *Theologia fabulosa. Commentationes Sarbievianae*, Szczecin 2000, s. 164-166.

¹⁹ Na temat strofiki *Silviludiów* zob. R. Ganszyniec, *Wstęp*, do: *Silviludia*, oprac. R. Ganszyniec, Lwów 1934.

²⁰ *Korespondencja Macieja...*, op. cit., s. 148-149.

Pp. 1. DO NAJJAŚNIEJSZEJ PANNY JASNOGÓRSKIEJ

*Prośba o zjednanie różnych łask Stanisławowi Łubieńskiemu,
biskupowi plockiemu*

O Panno, szczytna Jasnej Góry chwało,
Której wotami przyozdobion słynie
Szeroko obraz i wonnych niemało
Kadzidel pyszne napelnia świątynie,

Racz na Mazowsze jasne zwrócić oczy,
Gdzie kwiatów tęczą łąn żyzny się barwi
I cudnie lśniących bursztyńów zwał toczy,
Igrając w słońcu, spieniony nurt Narwi.

Racz Łubieńskiego biskupi dyjadem
Otaczać pieczę i miej go w pamięci,
Czy to świecących cnót męskich przykładem
Młodzieńców w Płocku na kapłanów święci,

Czy też spoczynkiem wątle krzepiąc zdrowie
Piórem się zajmie, albo miłe oku
Nawiedzi gaje w zacisznym Wyszkwowie,
Pułtusk i pełen zieleni łąn Broku.

Zachowaj Polsce nowego Nestora,
Niech wśród senatu trosk krzepko się trzyma,
Niech zmiennej wiosny nie szkodzi mu pora
I srogie mrozy przynosząca zima.

Niech Syriusz ani wilgotny Oriona
Oddech nie szkodzi mu, niech twojej twarzy
Zbawienny odbłask, o Bogiem wślawiona
Dziewico, siłą młodzieńczą go darzy.

W infuły świętej przystrojon blask złoty,
Niech wielbi Ciebie, ja zasię nowemi
Pieśniami, Panno, nadziemskie twe cnoty
Po roku znowu rozślawię w mej ziemi.

Jest to bardzo specyficzny panegiryk, któremu nadał poeta kształt modlitwy skierowanej do Matki Boskiej. Mazowsze ukazane zostało tylko i wyłącznie przez pryzmat działalności plockiego biskupa. Nie dziwi więc, iż poeta wymienił Pułtusk, Wyszków i Brok. Pułtusk – z oczywistych względów, o których była już mowa; dwie kolejne miejscowości – jak się zdaje – tylko i wyłącznie z racji tego, iż wchodziły w obszar dóbr biskupstwa i były ulubionymi miejscami odpoczynku Łubieńskiego, a chyba również Sarbiewskiego, zważywszy na ilość zaproszeń, jakie wystosował listownie władarz tych ziem do swego przyjaciela. Przedziwne też były koleje losu obu kościelnych dostojników. O ile bowiem Łubieński niemal bez przerwy skarżył się na swą starość i w każdej chwili spo-

dziewał się nadejścia śmierci, czego obawy znalazły również wydzźwięk w prezentowanym utworze, o tyle problem ten zdawał się nie zajmować Sarbiewskiego, przynajmniej w obrębie własnej twórczości. Faktem jednak pozostaje, że życie na dworze Władysława IV nie odpowiadało królewskiemu kaznodziei. Polityczne intrygi mierzły go, zaś gdy w 1640 roku doszło do konfliktu wokół sprawy obsadzenia biskupstwa płockiego, Sarbiewski, będąc lojalnym wobec Łubieńskiego, postanowił zrezygnować z piastowanego stanowiska, tłumacząc się pogarszającym stanem zdrowia. Podczas wygłaszania pożegnalnego kazania (2 kwietnia) doznał wybitny jezuita wylewu krwi do mózgu i po kilku dniach zmarł. Dwa tygodnie później zmarł też Stanisław Łubieński.

Dość niefortunne byłoby twierdzenie, iż Sarbiewski był piewą Mazowsza. I choć określano go mianem „sarmackiego Horacego”, to miano to zawdzięcza przede wszystkim swemu pochodzeniu, nie zaś twórczości. I mimo że zdarzają się wśród badaczy opinie, iż „jest Sarbiewski, po Kochanowskim [i – dodajmy jednak – po Reju] kolejnym poetą zakochanym w kraju rodzinnym”²¹, to jednak klasyczna rama jego twórczości dość skutecznie niweluje wszelką specyfikę czy odmienność, jaką ten właśnie rejon ziemi miałby się na tle innych miejsc wyróżniać. Ma to swoje uzasadnienie w jego poetyckiej strategii. Będąc poetą piszącym w języku łacińskim, tworzył utwory uniwersalne, w dużej części podporządkowane idei kontrreformacyjnej. Stąd tak wiele w jego poezji ód wychwalających Urbana VIII, a także pieśni nawołujących do walki z pogańską, w jego rozumieniu, Turcją zagrażającą katolickiej – czy nawet szerzej, chrześcijańskiej – Europie, tak zaś niewiele oznak lokalnego patriotyzmu. Mazowsze pełni jednak w tej twórczości bardzo specyficzną i odpowiedzialną rolę, pozostając krainą dzieciństwa, która w pewien sposób ukształtowała go jako poetę. Taki właśnie obraz ziemi mazowieckiej spotykamy w odzie poświęconej Narwi:

II, 15. DO NARWI

Nad której brzegiem niegdyś jako młody chłopiec pierwszą układał piosenkę

W róż białych wieńce cichutko skroń chowa,
 Irysów skryta i fijołków wałem,
 Zasypia słodko ta chwila tęczowa,
 W której pieśń pierwszą na lutni zagrałem,
 Kiedy, beztroski jeszcze, chłopiec młody,
 Nad pięknym brzegiem bawilem się Narwi.
 Odtąd urokiem słonecznej pogody
 Dni moje kwitną, brzask odtąd mi barwi
 Lirenki struny złotem, bojów więcej
 Nie sławi ona, ni szczęku Gradywa,
 Lecz miłe, pełne prostoty dziecięcej
 Rozrywki, w jakie wieś cicha opływa,

²¹ J.Z. Lichański, *Horatius christianus et Horatius sarmaticus*, w: *Nauka z poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, red. J. Bolewski SJ, J.Z. Lichański, P. Urbański, Warszawa 1995, s. 73.

Róż kępy, świeżą osrebrzone rosą,
Albo fijołki, albo szmer radosny
Fal Wilii, które po piaskach się niosą,
Albo wietrzyka szum wśród pierwszej wiosny.
Narwio, nad którą niegdyś, chłopiec mały,
Biegałem, lutnią wielbiąc fal twych głębie,
Przyjm, proszę, ostrym kolcem dla twej chwały
Wiersz, wyrzezany na zielonym dębie:
„Niech Narew, której brzeg wieszczy Apollin
Wraz z Pierydami umiłował z dawna,
Wślawiają flety wśród zacisznych dolin,
W panińskich chórach niechaj będzie sławna!”
Gdy ta piosenka moja w czerstwej korze
Krzepkiego dębu lśnić będzie wycięta,
Wnet jej chłopaczki nauczą się hoże
I pełne wdzięku wstydlive dziewczęta.
W rocznicę tego dnia, w jasne zaranie,
Gdy będą dzieci w tych stronach zbierały
Gwiazdeczki miki, tęczące światłanie
I ogniem lśniące bursztynu kryształę,
Na przemian piosnkę tę w pieniu wesołem
Zanucą chłopcy z dziewczętami połem.

Mazowsze pozostaje więc tym konkretnym miejscem, które obudziło tkwiący jeszcze w dziecku potencjał poetycki. Potencjał to nie lada, zważywszy na tematykę, której poświęcał swą „złotą lirenkę” nasz autor. Nie wojen opiewanie, lecz właśnie rozrywki doczesnego świata miała ta czysta, niewinna twórczość za przedmiot. Sielankowa atmosfera, jaką tchnie kraina dzieciństwa, nie sie ukryte przeciwstawienie świata rzeczywistego – dorosłego, który do szczęśliwych nie należy. Stąd też pomysł, aby i ten nowy wiersz, mający upamiętnić czyste dziecinne doznania, poświęcić nie rówieśnikom, którzy smakują raczej w „szczęku Gradywa”, lecz istotom niewinnym jeszcze, które w pełni docenią czystą poezję, sławiącą piękno wypływające z harmonii, którą tworzy życie wiejskie. Wieś ta nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, lecz odwołuje się do mitycznej Arkadii Wergiliańskich bukolik – świata współlistnienia człowieka z przyrodą ukazaną w feerii barw i kojących ucho dźwięków.

I tyle jest Mazowsza w tej twórczości. Jeśli weźmiemy pod uwagę, iż Sarbiewski jest autorem czterech ksiąg ód, a ponadto księgi epod, epigramatów i fragmentu eposu, nie wspominając o licznych tekstach teoretycznoliterackich czy wreszcie *Lasce marszałkowskiej* (jedyne polskiego utworu w dorobku poety), to wniosek, który się nasuwa, jest niezwykle prosty: bardziej interesowały poetę inne tematy. To „zapomnienie” Mazowsza wynika z dwóch przynajmniej powodów. Pierwszym jest charakter twórczości lirycznej Sarbiewskiego, podporządkowanej ideałom klasycznej estetyki, która narzuca poecie pewne ramy twórcze, ograniczone ściśle określonym rozumieniem piękna pojmowanego jako doskonałości przejawiającej się w harmonii i proporcji. Klasycyzm tak zresztą renesansowy, jak i wczesnobarokowy zasadzał się ponadto na przekonaniu, iż ideały te na gruncie literatury udało się już osiągnąć twórcom antycz-

nym. Trzeba też pamiętać, iż Sarbiewski ma już za sobą dyskusję, którą podjął jeszcze Erazm z Rotterdamu w swym *Cyconianusie*, a która skoncentrowała się na problemie, na ile wzory antyczne, pogańskie przecież, da się wykorzystać do wyrażania chrześcijańskich idei. Humanizm jezuicki, jeśli przyjąć ten termin²², przejawiał się przede wszystkim w dążeniu do schrystianizowania antyku. I choć często powtarza się, iż w przypadku Sarbiewskiego proces ten odbywał się przede wszystkim na gruncie jego dociekań związanych z mitologią, które realizację swoją znalazły w *Dii gentium*, to jednak postawa ta widoczna jest nader wyraźnie także w jego liryce. Nie na darmo też określa się Sarbiewskiego mianem „chrześcijańskiego Horacego”, gdyż to właśnie genialny Wenuzyjczyk i jego twórczość przede wszystkim wyznaczają granice poezji naszego jezuitę. Nic przeto dziwnego, że w odzie skierowanej do samego siebie, a więc najbardziej osobistym spośród osobistych liryków, patron ten został przywołany:

III 16. DO SAMEGO SIEBIE

Przez chmury rojeń czczych w tęsknoty dobie
Przeszywam z dala niesytych żądz strzałą?
Czegóż mi trzeba, gdym wodzem sam sobie,
I radą stałą?

Pierzchajcie z dala, gryzące pierś troski:
Mnie Helikonu dąbrowa szczęśliwa,
Mnie gaj wawrzynów i Focydy boski
Wądół przyzywa.

Gdzież jest zaciszne Helikonu błonie,
Gdzie Cydn? Gdzie Tespii, tak miłe wśród spieki,
Pełne fijołków groty? Gdzie są tonie
Pindusu rzeki?

Jakież mnie wietrzyk w cieniu onych zacisz
Zniesie? Kto stawi tam, kędy w kryształ
Porannej zorzy ty, Cyrro, szkarlaczisz
Swe chłodne fale?

Wy Rzym mi stary i frygijskie domy
Urwistą waszą wspominiacie granią,
Awentyn widzę i Kapitol stromy,
Gdy patrzę na nią.

Tu, gdzie przez gładki zielonych mchów szmaragd
Dziewicze fale mkną, gdzie z pluskiem ścieka
Przeźroczy Klitumn i pełna katarakt
Almonu rzeka;

²² Por. A. Borowski, *Renesans a humanizm jezuicki*, w: *Jezuici a kultura polska. Materiały sympozjum z okazji Jubileuszu 500-lecia urodzin Ignacego Loyoli i 450-lecia Towarzystwa Jezusowego*. Kraków 15-17 lutego 1991, Kraków 1993.

Hippokrenejską, modrą płyną falą
Pegaza zdroje i po kwietnej łące
Muz Helikonu skargami się żalą
Strugi szemrzące.

Drugi tu Liryś płynie, Ufans drugi,
Trazymen wtóry czyste nurty miota,
Bursztyn tocząc, i Piawy mkną strugi
Lśniące od złota.

Tu, przy Empuzy gaju, i gdzie zieleń
Ezaru w cudne przystraja się kwiaty,
Nad falą igra z pieśnią uweseleń
Wietrzyk skrzydlaty.

Tu ciepłe tchnienie, tutaj piękno gości
I blaskiem płonie twarz niebios pogodna,
Tu brzeg odbija nurt pełen radości,
Przejrzysty do dna.

Tu dowcip błyska, uśmiechnięte lice
I żart niewinny, tutaj ścięte kosą
Barw pełne kwiaty trzy Gracje, dziewice,
W koszyczkach niosą.

Stąd milej błyszczą, w czar strojne radosny,
Romula wzgórze, tutaj w lekkim szmerze
Łagodniej trąca chłodnej powiew wiosny
Tivoli wieże.

Perło wzgórz świętych! Mistrzu biegly w sprawie,
Greckiej Kameny piewco znamienity,
Jeślibyś raczył gór Cyntu łaskawie
Opuścić szczyty.

Tu zniźdź, po trudach nieś wytchnień odmianę.
Skoro do rojeń nęci ustroń taka,
Ty, Fusku, prędko przynieś zapomniane
Poezje Flakka.

Nie jest to niewątpliwie najbardziej horacjański spośród utworów jezuickiego twórcy, ale ma tę zaletę, iż wprost określa patrona jego lirycznych zmagañ. Horacjanizm wpłyną zasadniczo na typizację tak przeżyć wewnętrznych, jak i świata przedstawionego, w tym również krajobrazu. Nie jest to jednostkowa tendencja charakterystyczna dla jego twórczości, lecz pewien rys epoki przedkładającej uznane wzorce nad oryginalność w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Originalność poezji Sarbiewskiego zaznacza się na płaszczyźnie emulacyjnej, która samoistnie oddala twórcę od osobistego potraktowania tematu. Skutkiem tego powstaje bardzo szczególny typ liryki wyznania wewnętrznego, z jednej strony noszącej znamiona rzeczywistego przeżycia osobistego, z dru-

giej jednak – całkowicie uwikłany jest w konwencję, na gruncie której powstał, i czytelny właściwie jedynie w odniesieniu do swego wzorca.

Przywołany powyżej tekst po raz kolejny ukazuje zaobserwowaną uprzednio tendencję widoczną w wierszach jezuita. Tym razem mamy co prawda do czynienia z niespotykanym wcześniej nagromadzeniem określeń pozwalających na skojarzenie bardzo konkretnych miejsc znajdujących się w Wiecznym Mieście. Pozostaje jednak pytanie, czy służą te topograficzne odniesienia do faktycznego scharakteryzowania Rzymu, czy też przygniecione nawalem mitologicznych odniesień przemieniają się w bliżej nieokreśloną, magiczną krainę, w której zrodziła się liryka Flakka i która – w co głęboko zdaje się wierzyć poeta – jest w stanie również jego odciągnąć od ziemskich trosk na tyle, aby i on mógł wznieść się na skrzydłach swej poezji. I choć w poprzednio przywołanym tekście *Do Narwi* polski jezuita zarzekał się, iż jego powołaniem jest opiewanie piękna przyrody, to po zestawieniu obu utworów dojść musimy do wniosku, że tak naprawdę powołaniem tym jest utrwalanie tych momentów, które – częściowo dzięki kontemplacji ziemskiego piękna – pozwalają oderwać się od tego wszystkiego, co doczesność ze sobą niesie. Tylko wówczas czuje się poeta swobodny, by nie powiedzieć wprost – wolny. Wolność ta jest zaś synonimem szczęścia, choć oczywiście chwilowa ucieczka od świata doczesnego zapewnia jedynie ograniczone w czasie doznanie zaspokojenia. Tak wszakże być nie musi.

To stwierdzenie przybliży niejako drugi powód, dla którego tak trudno odnaleźć w lirykach naszego poety elementy rzeczywiście „mazowieckie”. Idea ta, przyświecająca niemal całej jego twórczości poetyckiej, najpełniej zobrazowana została chyba w odzie I 19:

Tęsknota do niebiańskiej ojczyzny

Pierś mą rozpala ojczyzny czar błogi,
 Sklepienia gwiazdne, co wśród mroków ślepych
 Rozbłyska cudnie nad ziemi rozlogi,
 Księżyc srebne światło oraz przepych
 Lamp, co u nieba bram płoną łagodnie.
 O korowodzie nocy, coś się sprzysiąc
 Chciał, by wśród płasów nieść drżące pochodnie!
 Piękne ojczyzny lice, gdzie ócz tysięcy
 Nieustającą straż pełni w błękitach!
 Czemu mnie, krain gwieździstych dziedzica,
 Tak długo na tym wygnaniu widzicie,
 Z dała od nieba, co serce zachwyca?
 Tutaj srebrzyste zaścielcie mi darnie,
 Tu grób białymi ubierzcie liliami,
 Dom dziecka, które w brzasku nieba się garnie,
 Tu śmierci pęta rozerwać Bóg da mi,
 Tu, prochem będąc, porzucę me pyły,
 Tu złożcie ziemskie szczątki mego ciała,
 By uwolniona nad cienie mogiły
 W bezmiary raj uleciała.

Widać na tym przykładzie wyraźnie, iż to nie urok świata doczesnego był poecie miły, lecz wprost przeciwnie: postrzegał on jego piękno przez pryzmat świadomości, iż jest to tylko miejsce chwilowego wygnania. Prawdziwą zaś ojczyzną, do której powrócić pragnął, nie było w żadnej mierze Mazowsze, nie była nią nawet Polska, lecz Niebiosa. Warto jednak raz jeszcze podjąć trud przyjrzenia się urokom tej krainy, której piękno po raz kolejny oddane zostało przez ukazanie kipiących kolorami – ziemskich przecież – widoków. Pełnią one rolę medytacyjnego dopełnienia. Kontemplacja ukierunkowana z jednej strony na zjawiska ulotne, jakimi były choćby trącające się fale Narwi czy Bugu, z natury swej nietrwałe kwiaty, cieszące oko jedynie przez ułamek chwili; z drugiej zaś strony przeciwstawia się tym obserwacjom widoki z perspektywy naszego odczuwania wiecznotrwałe – gwiazdy czy nawet te same rzeki, których istnienie uwypukla niezmiennność doskonałego świata, ma wznieść nas ponad doczesność i ukazać przedsmak prawdziwego kraju wiecznej szczęśliwości.

Warto choćby na marginesie zauważyć, iż miał Sarbiewski możliwość stworzenia co najmniej kilku jeszcze utworów opiewających region jego pochodzenia. Nie podjął jednak wyzwania i nie napisał ani ody, ani nawet epigramatu wieńczącego dzieło Łubieńskiego, poświęcone płockim biskupom, o które tak bardzo jego przyjaciel zabiegał w swych listach. Gdyby teksty te ujrzały światło dzienne (choć nigdy nie zdołamy wykluczyć ewentualności, iż rzeczywiście istniały, lecz zaginęły), być może „chrześcijański Horacy” zdobyłby miano „Horacego mazowieckiego”.